

BEZPIECZEŃSTWO ma pierwszeństwo

Opowieści w puzzlach dla całej grupy



Bezpieczeństwo
ZIMĄ

BEZPIECZEŃSTWO ZIMĄ

Fragment 1

Ferie zimowe Kasi i Franka zapowiadały się znakomicie! Tego roku wyjechali do dziadków razem z rodzicami, psem Plutem oraz nowym domownikiem – małym kotem Drapkciem, którego ciocia Joasia nie chciała wziąć do siebie na kilka dni, bo podobno, jak wskazuje imię, drapie wszystko, co popadnie. Na szczęście babcia Ala i dziadek Henryk mają aż dwa koty, więc choć Pluto będzie potrzebował chwili, by się z nimi zaprzyjaźnić, przynajmniej nikt nie zauważy drobnych, naprawdę drobnutkich szkód wyrządzonych przez kocie pazurki.

– Dziadku, dziadkuuuu! – zawołał z przedpokoju Franek, który nie mógł doczekać się wyjścia na jedną z najwyższych górek do jazdy na sankach, jakie widział w życiu, a taka właśnie była ta górka w pobliżu wsi babci i dziadka, na którą się wybierali. – Chodźmy już!

– Ho, ho, Franiu, czy ty aby na pewno jesteś gotowy? – zapytała mama, która właśnie razem z babcią Alą i Kasią zmierzała do salonu na przedpołudniowe pogaduszki, zabawę misiami i herbatkę. – Poczekaj tu chwilkę, zaraz wracam.

Fragment 2

Po chwili na trzeszczących schodach pojawił się dziadek z drewnianymi sankami, na których sam jeździł, gdy był dzieckiem! Ale zanim chłopiec podbiegł, by wziąć je od dziadka, nie wiadomo skąd zjawiała się mama z ciepłym swetrem, szalikiem, długimi skarpetami z wełny, czapką, no i rękawiczkami na zabawnym sznurku, który zdecydowanie utrudni Frankowi ich zgubienie.

– Tak bardzo chcesz już iść na sanki, że zapomniałeś, że za oknem mamy srogą zimę, prawda? – zapytała mama z uśmiechem, delikatnie naciskając palcem koniec nosa chłopca. – Piii, piii, panie kierowco, proszę pamiętać o ciepłym ubraniu, bo inaczej wróci pan do domu po jednym zjeździe, i to z katarem – dodała czule.

– Mamooo, ale ja nie będę kierowcą, tylko saneczkarzem – wyjaśnił Franek.

– I dobrze, daj już ten szalik, i dziadkowi też zasugeruj, by zapiął kurtkę, bo obiecał, że to będzie długa wycieczka! – Spojrzał na dziadka, który trochę się zawstydził i natychmiast zasunął zamek błyskawiczny.

Byli gotowi. Sanki też! Co prawda, trochę to potrwało, bo dziadek szukał ich chwilę na strychu, a potem jeszcze czyścił i przybił kilka nowych gwoździ tam, gdzie odeszły deseczki.

Fragment 3

Mama miała rację. Na zewnątrz było dość zimno. No... może nawet bardzo zimno, więc czapka, szalik, rękawiczki i te beżowe, kudłate, trochę za długie skarpety taty z pewnością się przydadzą.

– Halo! Kochani! A herbatka? – Opatulona kocem babcia otworzyła drzwi domu i podała Frankowi ciepły termos. To było bardzo miłe, i dobrze, że nie odeszli jeszcze zbyt daleko.

– Ale po co nam herbatka, skoro idziemy na sanki? Nie będzie czasu, by usiąść na ławce i ją wypić – stwierdził Franek, który trochę nie rozumiał pomysłu babci. – A poza tym ławka będzie potwornie zimna i gdy tylko na niej usiadziemy, zamarzniemy!

– Franiu... – zaczął czule dziadek. – Na mrozie dobrze mieć ze sobą gorący napój, który ogrzeje ciało od środka. Czasem po prostu rękawiczki to nie wszystko – wyjaśnił.

– A mama i tata mówią, że miłość ogrzewa od środka – przypomniał sobie chłopiec. – I wiesz, dziadku, chyba mają rację, bo jak sobie teraz myślę o nich, o babci, o tobie, no i o Kasi, to robi mi się trochę cieplej.

Wzruszony dziadek poczuł to samo. Zatrzymał się, przytulił wnuka i pomyślał, że chciałby, aby te ferie trwały całą zimę, wiosną, lato i jesień.

Fragment 4

Po kilku minutach dziadek z Frankiem dotarli do miejsca, gdzie były aż cztery górki! Tego Franek zupełnie się nie spodziewał.

– Dziadku, to chyba jakiś raj dla saneczkarzy, narciarzy i snow... snow... No, tych ludzi, którzy jeżdżą na deskorolkach po śniegu! – wyjaśnił z uśmiechem chłopiec.

– Masz na myśli snowboardzistów, wnusiu? – zapytał dziadek. – Owszem,

jeżdżą, ale nie na deskorolkach, lecz na deskach. Deskorolki mają kółka, a te na śliskiej powierzchni nie byłyby potrzebne – dodał, troskliwie poprawiając wnukowi szalik. – I z tym rajem masz rację! Czy wybrałeś już górkę dla siebie?

– Tak! Tę, tę najwyższą i najbardziej stromą, przy ulicy! – Franek aż podskoczył z podekscytowania. – Nikt jeszcze nie odważył się na nią wejść. Będę pierwszy!

– Obawiam się, że to nie jest najlepszy pomysł, Franiu – powiedział dziadek. – Na szczycie nikogo nie ma, bo górka, nie dość, że jest bardzo stroma, to znajduje się w pobliżu jezdnii, a to bardzo niebezpieczne. Przejeżdżający choćby wolno samochód nie będzie w stanie wyhamować, gdy pędzący narciarz lub saneczkarz wjedzie przed nim na drogę.

Franek nie do końca rozumiał, ale zaufał dziadkowi, który obiecał, że w domu skonstruuje tor dla samochodzików i wytłumaczy chłopcu, jak niebezpiecznie mógłby wyglądać taki wypadek.

Fragment 5

Na szczęście były jeszcze trzy inne góry. Jedna była niska, dlatego Franek stwierdził, że wejdzie na nią dopiero, gdy na sanki pójdzie też Kasia, jego młodsza siostra, bo ta wysokość to atrakcja dla dzieci, a on przecież był już prawie, prawie dorosły – a w każdym razie był starszym bratem.

Druga góra była chyba zarezerwowana dla narciarzy, bo Franek nie dostrzegł na niej nikogo na sankach. Za to trzecia była TĄ WŁAŚCIWĄ – tą górą, o której Franek myślał prawie codziennie, odkąd spadł pierwszy śnieg, a która teraz zdawała się obiecywać dłuuuugie godziny świetnej zabawy.

– Wchodzimy! Kto pierwszy?! – krzyknął Franek, po czym wziął od dziadka sanki i pobiegł w stronę wierzchołka, a dziadek Henryk oczywiście ruszył za nim. Trzeba przyznać, że Franek miał doskonałą formę. Cały rok biegał i ćwiczył z dziećmi w przedszkolu, więc nic dziwnego, że na górkę wdrapał się jako pierwszy, i nawet nie był zmęczony.

Już usiadł na dużych drewnianych sankach i zamierzał odepchnąć się nogami, gdy nagle dziadek chwycił za oparcie.

– Franku, uważaj, proszę! Najpierw trzeba się rozejrzeć. Rozmawialiśmy o tym wczoraj – powiedział spokojnym, ale bardzo poważnym głosem.

Tak, Franek przypomniał sobie o tym dopiero teraz. Z góry na pierwszy rzut oka nie widać przeszkód, ale niżej mogą leżeć większe lub mniejsze patyki, kamienie i inne przedmioty, które przed zjazdem trzeba usunąć z drogi, by nie spowodowały, że sanki gwałtownie zmieniają tor lub się wywróca.

Fragment 6

Dziadek zauważył na szczęście tylko jeden, niegroźny patyczek, ale i tak ostrożnie zszedł na dół, by go zabrać. W tym czasie Franek czekał, a inne dzieci poszły w jego ślady – widocznie też przypomniały sobie rozmowy z rodzicami o niebezpieczeństwach związanych z zimowymi sportami. Kiedy tak czekali, aż droga będzie wolna, na górcie obok akurat zdarzył się niešťczęśliwy wypadek – jeden z narciarzy upadł na ramię, bo wjechał w ostry, wystający ponad powierzchnię śniegu głaz, którego nie zdążył ominąć. Na miejsce przyjechała karetka pogotowia, a z góry było widać całą akcję naprawdę dobrze. Niestety, poszkodowany złamał rękę i musiał jechać do szpitala, a reszta narciarzy bardzo szybko rozeszła się do domów. Franek cieszył się, że to właśnie jego dziadek czuwa nad bezpieczeństwem górk, z której właśnie zamierza zjechać. Tylko tak się składa, że czekając i obserwując przebieg wydarzeń, trochę zmarzł...

– I właśnie po to była herbatka od babci. Z sokiem malinowym! – powiedział dziadek, odkręcając termos, z którego uleciała otulająca ciepłem i pachnąca malinami i imbirem para.

Fragment 7

Po rozgrzaniu się herbatą Franek zjechał z góry tyle razy, że dziadek przestał już to liczyć. Franek bardzo chciał, by dziadek nagrał telefonem superszybki zjazd, ale niestety nie było to możliwe. Rano, przed wyjściem, ustalili, że wartościowe rzeczy, jak telefon, portfel i klucze, zostawiają w domu, bo łatwo zapomnieć się i zgubić je podczas zimowego szaleństwa.

– No trudno – westchnął chłopiec, gdy zmęczeni wracali do domu. – Przecież mogę mamie wszystko narysować, a jutro przyjść tutaj z nią, tatą i Kasią. – Szybko znalazł pocieszające rozwiązanie, o którym niemal od razu zapomniał, bo gdy spojrzał w prawo, za pokrytymi śniegiem krzewami zobaczył wielkie lodowisko. Zdziwiło go, że jeździ na nim tylko jedna dziewczynka.

W zasadzie nie jeździ, ale przesuwa się, bo zamiast łyżew ma na stopach buty...

– Rany! To przecież nie jest lodowisko, to zamrożnięty staw! – powiedział głośno dziadek i natychmiast wziął Franka za rękę, by podejść do dziewczynki, pod którą w każdej chwili mógł złamać się lód. – Halo, słyszysz mnie? – zapytał, gdy byli już blisko. – Spokojnie. Jak masz na imię? – zapytał dziadek.

– Ka... Ka... Karolinka – odpowiedziała rozdygotana dziewczynka.

– Dobrze, Karolinko. Jestem twoim sąsiadem, a to mój wnuczek, Franek. Jesteś bezpieczna. Na szczęście nie poszłaś daleko, więc rzucę ci teraz rękawiczkę na sznurku, a ty chwycisz ją mocno, po czym spokojnie i bardzo powoli pójdziesz w naszą stronę, dobrze? – wyjaśniał dziadek, a Franek już wiedział, że jego rękawiczki ochronią dziś nie tylko jego ręce, więc podał je dziadkowi.

Fragment 8

Wszystko skończyło się dobrze. Karolinka podeszła do brzegu, a dziadek od razu okrył ją swoim szalikiem i razem ruszyli do domu – dziewczynka była przemarznięta i trzeba było jak najszybciej udzielić jej pomocy, ogrzać ją i uspokoić. Za chwilę do domu dziadków Franka przyszli rodzice Karolinki i natychmiast ją przytulili. Okazało się, że dziewczynka miała iść do babci, kilka domów dalej, ale po drodze zobaczyła staw i, podobnie jak Franek, pomyślała, że to lodowisko.

– Już dobrze, Karolciu – pocieszył wciąż rozemocjonowaną dziewczynkę dziadek Franka. – Każdy popełnia błędy, ale są sytuacje, w których trzeba zachować szczególną czujność i ostrożność.

– Pomogą wam w tym dorośli, więc lepiej zabierajcie nas ze sobą – powiedziała mama Franka i Basi. – Lubimy wam towarzyszyć w każdej sytuacji, kochani!

– Tak, tak! I nawet całkiem nieźle potraficie się bawić! – stwierdził Franek, popijając z kubka ciepły rosół przygotowany przez babcię. – Gdybyście widzieli, jak dziadek świetnie jeździ na sankach!